



KIM JESTES, KLARO?

EWELINA DOBOSZ

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Redakcja i korekta: MT Media

Fotografia na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: editio@editio.pl

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/posoza>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0129-2

Copyright © Ewelina Dobosz 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

ROZDZIAŁ 1

Przestałam wpatrywać się w wiszący na ścianie obraz, gdy usłyszałam zniecierpliwione chrząknięcie.

— Nazywasz się Klara Zamojska. Siedemnastego stycznia miałaś wypadek samochodowy, w wyniku którego doznałaś silnego urazu głowy. Lekarze stwierdzili u ciebie amnezję powypadkową...

— Jest pani bardzo dobrze przygotowana. Chyba nawet bardziej niż ja — wtrąciłam z krzywym uśmiechem, a potem poprawiłam się na niewygodnym fotelu. Można było pomyśleć, że nie jestem zbyt sympatyczną osobą, ale przechodzenie kolejny raz tej samej rozmowy było wyczerpujące.

— Masz w ogóle jakieś wspomnienia? — Siwowłosa kobieta zdjęła okulary, założyła nogę na nogę i spojrzała na mnie z wnikliwą ciekawością.

Przeniosłam wzrok na okno i zmrużyłam powieki.

— Potrafię sobie w głowie odmalować wiele obrazów, ale nie mam pojęcia, które z nich są prawdziwe, a które to jedynie twory mojej wyobraźni. — Wbiłam w nią spojrzenie i wydełam usta. — Nie umiem odróżnić jawy od snu. To najgorsze uczucie, z jakim obecnie się mierzę.

— Rozumiem. Powiedz mi w takim razie, czy jest coś, co powtarza się częściej? Jakies miejsca, twarze, zdarzenia?

— Widzę ciemnowłosą dziewczynkę. Na moje oko nie więcej niż pięcioletnią. Jest z nią zawsze taki mały chłopczyk. On mógłby mieć maksymalnie dwa lata. Ma w buzi smoczek i mocno trzyma dziewczynkę za rękę. — Wzruszyłam ramionami, bo to jedyne, co pamiętałam.

— Widzisz ich często? — Terapeutka pochyliła głowę w bok, świdrując mnie wzrokiem.

— Tak, to chyba jedyny stały punkt moich wyobrażeń.

Kobieta ponownie wczytała się w kartkę z danymi o mnie. Cały czas trzymała w ręku długopis, ale nadal nie robiła żadnych notatek.

— Masz dwadzieścia osiem lat. Nie masz dzieci ani rodzeństwa. Pytałaś rodziców o to wspomnienie?

— Nie rozmawiam z nimi za wiele, bo mam wrażenie, że to obcy dla mnie ludzie. Ale tak, pytałam ich o te dzieci i niestety nie umieli mi pomóc. Nikt w rodzinie nie pasował im do tego rysopisu, więc stwierdziłam, że nie mam się nad czym zastanawiać. Najwidoczniej to tylko jakaś moja wymagowana historia.

Psycholożka westchnęła z wymalowaną na twarzy żalostí. Od czasu wypadku ludzie niemal bez przerwy okazywali mi litość. Jakby myśleli, że jej potrzebuję. Może sądzili, że to jedyna właściwa forma kontaktu z osobą po takim zdarzeniu? Nie wiem, sama nie znałam nikogo poza sobą, kto przeszedłby coś równie popieprzonego. Nie zmieniało to faktu, że litość działała na mnie irytująco. Byłam nieprawdopodobnie wściekła na to, że nie znam siebie tak, jak bym

chciała. Niewiedza mnie dobijała. Czułam się beznadziejnie, że nie miałam pełnej świadomości swojego ja.

— Klaro?

Uniosłam brwi, bo na jakiś czas się wyłączyłam i nie orientowałam się już, w którym kierunku zabrnęła rozmowa. Moje myśli okazały się głośniejsze od słów kobiety.

— Źle się czuję, muszę wyjść — powiedziałam niemrawo i nie zważając na zaskoczenie malujące się na twarzy terapeutki, opuściłam gabinet.

Na korytarzu siedziała mama. Gdy mnie zobaczyła, zerwała się z krzesła i próbowała mnie zatrzymać. Nawet nie pytała o powód tej ucieczki.

— Córciu, to już czwarty psycholog...

Zatrzymałam się, odwróciłam w jej stronę i posłałam jej puste spojrzenie. Może nie powinnam być wobec niej taka zimna, ale od czasu wypadku nie potrafiłam się do niej zbliżyć. Dystans był spowodowany tym, że nie pamiętałam nikogo ani niczego. Otoczona przez bliskich czułam się jednak samotna w swoich przeżyciach.

— Prosiłam, żebyście dali mi spokój już po pierwszym.

— Powinnaś regularnie uczęszczać na terapię.

— Nie! — wykrzyczałam już na zewnątrz i zatkałam uszy, bo nie mogłam znowu tego słuchać. — Błagam, przestańcie mnie osaczać! Spróbujcie się postawić na moim miejscu! Zgubiłam gdzieś swoją tożsamość i nie potrafię jej odnaleźć.

— Dlatego chcemy ci pomóc.

— Doceniam, ale pozwólcie mi o tę pomoc poprosić, kiedy uznam, że faktycznie jej potrzebuję — wydusiłam. — Dajcie mi przestrzeń i uwierzcie, że mimo mojego... defektu sama wiem, co jest dla mnie najlepsze. Pozwólcie mi się oswoić z tym, co mnie spotkało. W tej chwili jestem jak błakająca się po wszechświecie kometa, która nie ma się o co rozbić. Pozwólcie mi obrać właściwy tor. Wydaje się wam, że potrzebuję opieki, a tak naprawdę chcę pobyć sama ze sobą.

Po tych słowach nastąpiła krótka cisza.

— Okej, jeśli tego potrzebujesz, to tak będzie. — Z ciemnych oczu mojej matki popłynęły łzy. — Przykro mi, że tak się czujesz. Ja i tata chcemy dla ciebie jak najlepiej. Czuję się bezsilna.

— Wiem. Ale zajmijcie się teraz remontem domu czy co tam macie zaplanowane, a mnie dajcie trochę czasu. Frustracja, którą czuję, przerasta mnie i nie jestem sobą. Przepraszam, mamu. Widzę, jak się starasz, ale zrozum, że nie robię wam na złość. Nie traktujcie mnie jak piętnastolatki.

Mama zamknęła oczy, a potem pokiwała głową, przytuliła mnie i zapytała, czy pojedziemy razem do domu. Odparłam, że mam coś jeszcze do załatwienia i wrócę autobusem. Odeszłam kawałek dalej i upewniłam się, że mama wsiadła do swojego eleganckiego SUV-a i po dłuższej chwili odjechała. Wówczas otuliłam się mocniej płaszczem, bo wiosna nie rozpieszczała wysokimi temperaturami, i ruszyłam do centrum miasta. Usiadłam przy fontannie blisko głównej ulicy i ponownie poczułam się, jakbym sama była własnym więźniem.

Wpatrywałam się w swoje dłonie, próbując z nich cokolwiek wyczytać. Dwie niewielkie blizny blisko nadgarstka były jedyną pamiątką z czasu wypadku, do którego doszło, gdy pewnej nocy wracałam z imprezy. Tego dnia byłam trzeźwa, chociaż pierwsze informacje, które pojawiły się na mój temat w internecie, mówiły inaczej. Mój samochód z niewiadomych przyczyn wypadł z drogi, a ja doznałam silnego urazu głowy. Tyle wiem z opowieści innych, bo ja pamiętałam tylko moment wybudzenia w szpitalu. Od początku nie byłam w stanie odczuwać sympatii do wszystkich, którzy siłą próbowali mi przypomnieć, jak wiele znaczyli w moim życiu. Nietrudno zgadnąć, że znajomi szybko dali sobie ze mną spokój, bo kto by chciał utrzymywać kontakt ze zrzędliwą laską, która ma wszystkich gdzieś. Rodzina wykazywała się większą cierpliwością, choć tak naprawdę jedynie rodzice walczyli cały czas, nie zrażając się moim chłodnym nastawieniem.

Często się zastanawiałam, czy zawsze taka byłam? Czy może przed wypadkiem stanowiłam przykład ciepłej i rodzinnej osoby? To niepojęte, ale bałam się zapytać. Obawiałam się, że usłyszę, że stałam się gorszym człowiekiem, choć przecież nie ze swojej winy.

Drobne przebiełski przeszłości, sny i wyobrażenia były jedynym, co miałam. Co w tym wszystkim było rzeczywistością, a co złudzeniem? Stawałam się rozdrażniona za każdym razem, gdy próbowałam dotrzeć do prawdy.

Wstałam i podeszłam do kiosku stojącego nieopodal, by kupić papierosy. Być może paliłam przed wypadkiem, bo

w swoim nowym życiu często do nich uciekałam, chociaż nie czułam się w żaden sposób uzależniona. Zapaliłam jedną fajkę i oparłam się o boczną ścianę budki.

Musiałam coś zrobić ze swoim życiem. Czułam, że tkwię w pieprzonej nicości.

ROZDZIAŁ 2

Nadia była moją kuzynką i myślę, że od wypadku jedyną osobą, z którą dogadywałam się bez problemu. Oczywiście jej nie pamiętałam, ale pozwoliłam sobie na stworzenie z nią więzi, której mimo wszystko potrzebowałam. Mogłam unikać większości ludzi, lecz nie dało się ukryć przed swoimi myślami, dlatego chciałam mieć kogoś, kto chociaż próbowałby mnie zrozumieć. Albo właśnie inaczej: kogoś, kto traktowałby mnie normalnie. A z Nadią czułam się po prostu swobodnie.

— Mam nadzieję, że dzisiaj kogoś wyrwę — powiedziała, gdy zapięłam zamek w jej cholernie ciasnej sukience.

— Jak ty w tym oddychasz? — Odsunęłam się od niej i omiotłam wzrokiem materiał na zgrabnym ciele dziewczyny.

— Będę miała motywację, żeby szybko ją z siebie ściągnąć.

Wychyliłam kieliszek z wódką i popiłam sokiem pomarańczowym, a potem wstałam, żeby włożyć na nogi płaskie buty. Rzuciłam okiem na lustro i stwierdziłam, że wyglądam całkiem fajnie.

— Nie mogłabyś chociaż raz założyć szpilek? Łydka w nich wygląda seksownie i dupka też znacznie lepiej się prezentuje.

— Nie namówisz mnie, a jeśli chodzi o drugą część twojej wypowiedzi, to wcale mi na tym nie zależy. Idę się dobrze zabawić i tyle. Nie potrzebuję żadnego faceta.

— Laleczko, a ty uprawiałaś kiedyś seks? — zapytała kuzynka, gdy poprawiałam dekolty w swojej małej czarnej.

Zawiesiłam się i uśmiechnęłam.

— Chyba tak, ale na sto procent nie pamiętam. Ginekolog potwierdził, że nie jestem dziewicą, a ja mam jakieś przebłyski, które mogą sugerować, że coś takiego w moim życiu się zdarzyło. Niestety nie znam szczegółów.

— Przejebane. — Nadia się skrzywiła. — Może uprawiałaś genialny seks, a tego nie pamiętasz. Straszne. Aż mnie wzdryga.

Roześmiałam się.

— Uwierz mi, że ze wszystkiego, czego nie pamiętam, najmniej mi żal tego seksu. Od kilku miesięcy żyję tak, jakbym dopiero się urodziła. Tylko że w ciele dorosłego. Czasami oglądałam serial i wydaje mi się, że go znam, ale nie potrafię przewidzieć kolejnej sceny. Nie wiem więc, czy to moja fantazja, czy naprawdę już go widziałam.

— Przejebane... — powtórzyła Nadia. — To chodźmy się zabawić. Może spotkasz jakiegoś swojego eks i on cię tak przeleci, że aż wróci ci pamięć?

Pokręciłam głową z niedowierzaniem i sięgnęłam po torebkę. Ta kobieta była niemożliwa.

Taksówka odwiozła nas do klubu, gdzie Nadia od razu pobiegła na parkiet. Nie marnowała czasu. Byłam przyzwyczajona do tego, że nasze wspólne wyjścia niemal zawsze kończą się w ten sposób. Nie robiło mi to wielkiej różnicy, bo sama przychodziłam w takie miejsca głównie dla dobrej muzyki.

Przez chwilę potańczyłam, popijając drinka, a potem przyglądałam się Nadii, która zabawiała się z jakimś obcym facetem tak, jakby już od dawna się znali. Właśnie opierałam się o drewniany filar i gdy zamknęłam oczy, wydarzyło się coś, co sprawiło, że zaczęłam drżeć. Moją głowę niemal rozerwał krzyk dobywający się z wnętrza ciała.

Otworzyłam szeroko oczy i przestraszona rozejrzałam się wokół. To chyba nie ja krzyczałam, bo nikt nie zwrócił na mnie uwagi. Nie mógł to być również ktoś inny, bo wyraźnie słyszałam, jak ten dźwięk wybrzmiewa we mnie. Mój przyspieszony oddech był odpowiedzią na stres, który mnie dopadł. Odwróciłam się i zajęłam wolne miejsce przy grupce ludzi, którzy tylko na mnie zerknęli, niespecjalnie przejmując się moim towarzystwem.

— Co się stało, laleczko? — Nadia kucnęła przede mną. Widocznie cały czas miała mnie na oku. — Chcesz stąd wyjść? Warszawa jest szeroka i długa. Znajdziemy inne miejsce, jeśli to ci nie odpowiada.

— Nie, nie, nie, wszystko jest w porządku. Nie przejmuj się mną. Pójdę tylko na chwilę się przewietrzyć, bo zrobiło mi się słabo.

— Jasne, idź. Potrzebujesz wsparcia?

— Nie, dam sobie radę.

Dotknęłam jej ramienia, a potem powoli udałam się do szatni, skąd wzięłam swój płaszcz, by wyjść na zewnątrz. Przed klubem jakaś dziewczyna paliła papierosa. Podeszłam do niej.

— Hej, mogłabyś mnie poczęstować? — zapytałam, czując, że mam ogromną chęć.

— Niestety. To był mój ostatni. — Wzruszyła ramionami, pokazując mi pustą paczkę, i wróciła do środka. Pozostałe osoby paliły w grupkach, więc już nie chciałam do nikogo podchodzić.

Westchnęłam i zesłam po schodkach, by usiąść na najbliższej ławce kilkanaście metrów od klubu. Tyle wystarczyło, żeby odizolować się od hałasu panującego w pomieszczeniu. Czułam, że alkohol, który wypiałam, już na mnie nie działa. Znowu przyszło otępienie i zdenerwowanie, które zawsze towarzyszyły mi wieczorami.

Zobaczyłam sylwetkę mężczyzny stojącego nieopodal i z jakiegoś powodu poczułam nieprzyjemne ściśnięcie żołądka. Nie byłam w stanie dostrzec twarzy tego człowieka, ale wiedziałam, że na mnie patrzy. To było niepokojące. To nie tak, że bałam się wszystkich nieznanomych, ale w tej postaci było coś, co zapalało we mnie ostrzegawczą lampkę. Tym bardziej że wyraźnie czułam, jak jego uwaga jest skupiona na mnie. Gdy wstałam, żeby bezpiecznie wrócić do klubu, mężczyzna się wycofał i po prostu odszedł. Pewnie pomyślał, że chcę do niego podejść. Co to, to nie. Nie straciłam resztek rozumu, chociaż zżerała mnie ciekawość.

Odetchnęłam z ulgą, gdy znów poczułam zaduch panujący wewnątrz klubu. Rozglądałam się w poszukiwaniu kuzynki, ale nigdzie nie mogłam jej znaleźć. Dopiero gdy wyjęłam telefon z torebki, zobaczyłam wiadomość, którą mi wysłała.

Kim jesteś, Klaro?

Spotkałam starego znajomego. Jadę do niego pooglądać rybki. Wróc taksówką. Buziaki.

Uniosłam jedną brew, zastanawiając się, kiedy Nadia zdążyła wyjść, ale widocznie musiałyśmy się minąć, gdy ponownie zostawiałam swoje rzeczy w szatni. Chociaż nasze imprezy często kończyły się w podobny sposób, byłam trochę zła, że tak szybko zostawiła mnie samą.

Początkowo chciałam zamówić taksówkę i wrócić do siebie, ale uznałam, że skoro już tu jestem, to może warto z tego skorzystać. W domu czekało na mnie tylko wpatrywanie się w ścianę wyklejoną moimi fotkami z dzieciństwa i poszukiwanie wspomnień. Przy barze wypłam dwa shoty i ruszyłam na parkiet, gdzie po krótkiej chwili wpadłam w muzyczny trans.

Mimo wszystko nadal czułam dziwny niepokój.

ROZDZIAŁ 3

Minęło ponad pół roku, odkąd straciłam pamięć, a ja zaczęłam sądzić, że powoli tracę również rozum. Chaotycznie dobierane zajęcia w ciągu dnia nie były w stanie zająć tej nieszczęsnej pustki, która mnie wypełniała. Często prześadywałam na końcu ogrodu rodziców, gdzie nieustannie uderzałam palcami w klawiaturę laptopa. Nie pisałam żadnej książki ani pamiętnika, do którego swoją drogą nie miałabym czego przenieść. Tworzyłam krótkie przemyślenia o tym, co we mnie siedzi, o tym, jak trudno być człowiekiem, który nie jest świadomy swojej tożsamości. Nieraz matka znajdowała mnie w takim stanie w środku nocy. Mówiłam jej wtedy, że muszę to robić, bo dzięki temu zyskuję poczucie, że szukam rozwiązania. Gdy pisałam, miałam wrażenie, że biegnę po labiryncie swoich myśli. Naprawdę wierzyłam, że dzięki temu coś się zacznie wyjaśniać.

Jednak poza moimi rozterkami duchowymi były też te najbardziej przyziemne. Nie miałam ochoty mieszkać z rodzicami, z którymi nawet za dużo nie rozmawiałam. Chciałam jak najszybciej stanąć na nogi, dlatego zaczęłam szukać pracy. Niestety możliwości nie było za wiele. Podobno przed wypadkiem pracowałam jako kierownik w firmie spedycyjnej. Oczywiście nie zamierzałam wrócić do takiej funkcji, bo nie

pamiętałam absolutnie nic z tamtej pracy, całe moje doświadczenie zostało wyzerowane. Gdy zwolnienie lekarskie mi się skończyło, po prostu złożyłam wypowiedzenie i zajęłam się poszukiwaniem nowego zajęcia — czegoś, czego musiałabym nauczyć się od podstaw. Niełatwo zaczynać od nowa w wieku dwudziestu ośmiu lat.

Wysłałam kilka podań o pracę, jedno do osiedlowego sklepu, drugie jako pomoc domowa, trzecie do Biedronki, a to czwarte było trochę jak zadanie dla chętnych w szkole: każdy chciałby je rozwiązać, ale poza umiejętnościami trzeba było mieć też dużo szczęścia. Nie oczekiwałam, że ktoś zechce mnie zaprosić na rozmowę, nie mówiąc już o zatrudnieniu, bo sama pasja i zdolności to nie wszystko.

Tego dnia stałam w kolejce do kasy i uśmiechałam się do dziewczynki, która się uparła, że za mamę wyłoży wszystkie towary na taśmę. Kobieta przeprosiła mnie, że przez nią oczekiwanie na moją kolej się wydłuża, ale to nie był żaden problem. Nigdzie się nie spieszyłam, nawet lubiłam przebywać poza domem. Obydwie cierpliwie czekałyśmy, aż młoda dama opróżni koszyk z zakupami. W tym czasie zadzwonił mój telefon. Zerknęłam na nieznany numer i odebrałam.

— Tak? — Kucnęłam, by podać dziewczynce paczkę z makaronem, która jej upadła.

— Dzień dobry. Czy rozmawiam z Kingą Zamojską? — Przeokrutnie piskliwy kobiecy głos po drugiej stronie sprawił, że lekko odsunęłam telefon od ucha.

— Dzień dobry, z Klarą Zamojską. Tak, przy telefonie — poprawiłam ją.

— Oczywiście, przepraszam, źle przeczytałam. Pani Klaro, dzwonię z redakcji „Zero Life”. Czy mogę zająć krótką chwilkę?

Na te słowa chwyciłam swój koszyk z zakupami i odeszłam na bok, opuszczając miejsce w kolejce.

— Jak najbardziej. Słucham — odpowiedziałam lekko drżącym głosem, bo telefon z tej firmy był ostatnim, czego się spodziewałam. Wysłałam tam CV głównie dla świętego spokoju, by nie zarzucać sobie później, że nie próbowałam.

— Szef chciałby z panią porozmawiać. Czy odpowiada pani jutro o ósmej rano?

— A gdzie to spotkanie? — Zagryzłam wargę, bo wiedziałam, że redakcja nie znajduje się w Warszawie.

— Rekrutacja odbywa się u nas, w Zielonej Górze, na Niepodległości. To problem?

— Nie, nie. Żaden. Będę u was jutro o ósmej. — Zawahałam się przez chwilę, ale w końcu odważyłam się na zadanie pytania. — Czy powinnam się jakoś przygotować? Ja... przepraszam za to pytanie. Trudno mi to wyjaśnić, ale możemy przyjąć, że nigdy nie byłam na podobnej rozmowie.

— Spokojnie, pani Klaro. — Usłyszałam delikatny śmiech po drugiej stronie. Nie był to jednak złośliwy chichot. — Proszę po prostu być z rana w redakcji. To nie jest korporacyjna rekrutacja o pracę. Nie będzie musiała pani opisywać, jak reklamuje ołówki i inne takie. Szef jest bardzo miły. To znaczy bywa różnie, ale to chyba jak z każdym.

Podziękowałam kobiecie i po powrocie do domu szybko usiadłam do komputera, by zorganizować sobie jakiś dojazd. Jęknęłam, gdy zobaczyłam możliwe połączenia z Warszawy.

Przed dwudziestą drugą odjeżdżał pociąg, który w Zielonej Górze miał być około szóstej rano. Czekala mnie cała noc w wagonie, z przerwą na przesiadkę. Z szafy wyciągnęłam białą koszulę, którą wsadziłam do torebki, by przebrać się po dotarciu do celu. Zeszłam na dół, gdzie rodzice oglądali film.

— Mamo, wychodzę.

— Z Nadią? — zapytała mama, nie podnosząc nawet głowy.

— Tak, z nią — odpowiedziałam. Musiałam ich okłamać, bo gdyby się dowiedzieli, że jadę tak daleko za pracą, na pewno byliby wściekli. — Wrócę jutro, bo raczej będę u niej spała, więc nie czekaj.

— Mhm... Bawcie się dobrze!

Pokręciłam głową i wyszłam z domu. Szybko podbiegłam do głównej drogi, na której był przystanek autobusowy. Do dworca centralnego dotarłam pół godziny przed odjazdem pociągu. Kupiłam bilet i zeszłam na peron, gdzie czekało tylko kilka osób. Usiadłam na ławce i wsłuchiwałam się w nieco mroczne dźwięki hamujących pociągów. Nie było codziennego gwaru turystów. Tylko cisza przecinana co jakiś czas odgłosami ciężkich wagonów.

To była sekunda — w moje nozdrza uderzył głęboki męski zapach. Moje ciało dziwnie na niego zareagowało. Napięłam łydki, gdy poczułam przechodzące wzdłuż kręgosłupa dreszcze. Odwróciłam się, słysząc ciężkie kroki. Mężczyzna oddalił się ode mnie i zatrzymał się w zacienionym miejscu peronu. To był absurd, ale wyobraźnia podpowiadała

mi, że to ta sama osoba, którą widziałam miesiąc temu pod klubem. Potrząsnęłam głową. To niemożliwe, a jednak miałam pewność, że mężczyzna na peronie przyjął dokładnie taką samą postawę jak ten spod klubu. Trudno było to pomylić, chociaż rozum kazał mi myśleć, że to tylko moja paranoja.

— Pociąg TLK Uznam z Warszawy Centralnej do Świnoujścia wjedzie na peron drugi. — Usłyszałam w głośniku i zobaczyłam zbliżające się światła lokomotywy.

Wstałam i podeszłam do żółtej linii, przy której nagle znalazło się znacznie więcej osób. Zaczynałam myśleć, że zwariowałam. Powoli odwróciłam głowę, by zobaczyć, czy w tym nieszczęsnym cieniu nadal ktoś stoi.

Nikogo nie było. Nabrałam odwagi, by okręcić się wokół własnej osi, ale po podejrzanym mężczyźnie nie było ani śladu. Przełknęłam ślinę, tłumacząc sobie, że to skołatane nerwy, i wsiadłam do wagonu, który na szczęście okazał się bezprzedziałowy. Dzięki temu jakoś lepiej się czułam. Na małej przestrzeni z kolejnymi obcymi osobami nie byłoby mi komfortowo. Zerknęłam raz jeszcze na peron, by upewnić się, że nieznajomy faktycznie zniknął. Nikogo już tam nie widziałam.

W telefonie ustawiłam budzik, by bez obaw się zdrzemnąć, a miarowy stukot sunącego pociągu dość szybko sprawił, że dopadł mnie błogostan. A poranna przesiadka przebiegła bez większych problemów i skoro świt planowo dojechałam do Zielonej Góry.

Dworzec nie był duży, ale dość zadbane. Uśmiechnęłam się na widok Żabki i weszłam, by kupić kanapkę i dużą kawę. Obok dworca znajdował się mikroskopijny park, gdzie udało mi się znaleźć ławkę, by zjeść. Na mapie w telefonie sprawdziłam odległość do redakcji „Zero Life” i stwierdziłam, że poranny spacer dobrze mi zrobi. Kupiłam drugą kawę i chwilę później stałam pod odremontowanym budynkiem z logo czasopisma.

Wszystko się tak dobrze poskładało, że do spotkania zostało mi niewiele ponad dwadzieścia minut. Weszłam więc do środka i w portierni poprosiłam o wskazanie łazienki, gdzie doprowadziłam się do porządku. Umyłam twarz i wygładziłam podkładem w kompakcie. Rzęsy musnęłam tuszem, a usta przykryłam beżowym błyszczkiem. Ciemnobrązowe włosy rozczesałam i spięłam w elegancki kucyk. Na koniec włożyłam czystą białą koszulę i uznałam, że prezentuję się nienagannie. Jedynie worki pod oczami mogły mnie zdradzić, ale z nimi tego dnia nie poradziłby sobie nawet najlepszy korektor.

Skierowałam się na okrągłe schody i weszłam na samą górę, bo tam podobno znajdowało się biuro redaktora naczelnego. Przy oszklonej ladzie siedziała kobieta, która bardzo szybko uderzała smukłymi palcami w klawiaturę. Stanęłam na wprost niej, a ona jedynie uniosła na moment wzrok i wróciła do swojego zajęcia.

— Moment — zaskrzeczała i już wiedziałam, że trafiłam we właściwe miejsce. To z nią wczoraj rozmawiałam przez telefon. — Proszę się nie opierać o biurko.

Westchnęłam i ściągnęłam usta, a potem odsunęłam się od kontuaru na tyle, by sekretarka już nie miała zastrzeżeń. Niektórym ludziom przeszkadza nawet, jak ktoś zbyt głośno oddycha, więc wołałam nie wchodzić jej w paradę. W końcu kobieta ostentacyjnie uderzyła wskazującym palcem w przycisk enter i zaszczyciła mnie swoim spojrzeniem.

— Słucham — powiedziała powoli.

— Klara Zamojska.

— Ach, tak. To pani. — Zmierzyła mnie wzrokiem i zmrużyła oczy. Nachyliła się nad interkomem. — Szefie, pani na rozmowę już przyjechała.

— Niech wejdzie — odpowiedział niemal od razu ktoś po drugiej stronie. Ten głos był... młody i miał głęboką barwę. Spodziewałam się raczej brzuchatego starszego pana, który solidnie pilnuje swojego stolka przed atakiem emerytury.

Wzięłam głęboki wdech i ruszyłam w kierunku pokoju, który wskazała mi sekretarka. Zatrzymałam się, gdy zobaczyłam stojącego do mnie tyłem bruneta. Miał na sobie spodnie od garnituru i białą koszulę założoną nieco mniej formalnie. Wrzucał jakieś dokumenty do niszczarki i gdy zobaczył moje odbicie w oknie, spojrzał na mnie przez ramię.

— Dzień dobry — wyjąkałam.

— Dzień dobry, już do pani idę — odpowiedział i zniszczył resztę dokumentów, a potem do mnie podszedł.

Wyciągnęłam rękę i gdy na niego spojrzałam, wstrzymałam oddech nieco dłużej, niż powinnam. Nie chodziło o to, że był przystojny, a był, i to bardzo. To było coś innego. Jego

niemal czarne oczy spoglądały na mnie z jakąś informacją, lecz nie umiałam jej odczytać. Przez kilka sekund szukałam w nim czegoś więcej niż uprzejmości wobec nieznajomej, ale mężczyzna nie wydawał się tak poruszony tym spotkaniem jak ja.

— Bruno Leyk. Jestem redaktorem naczelnym gazety „Zero Life” i cieszę się, że zechciała się pani ze mną spotkać — przywitał się wyuczonym sloganem i wskazał mi krzesło, a sam zajął miejsce na wprost. — Generalnie początkowo szukaliśmy kogoś do pisania felietonów na tematy lifestyle’owe, ale pani propozycja trochę zbiła mnie z pantałyku.

— Moja propozycja? — Zdjęłam z ramienia torebkę i położyłam ją na kolanach, zyskując kilka dodatkowych sekund na przemyślenia. — Oczywiście mogę pisać na zlecane tematy.

— Nie, nie. — Skierował na mnie palec. — Pani sytuacja jest najlepszym tematem. Myślę, że opisywanie tego, co czuje osoba z amnezją, jest niesamowicie ciekawe. Do tego jeśli to zostanie pokazane z pani perspektywy, to będzie coś, czego jeszcze nie było.

Otworzyłam lekko usta, mocno zaskoczona. Nie taki był cel przesłania do redakcji moich prywatnych zapisków. Nie zrobiłabym tego drugi raz.

— Ja... nie wiem, czy to dobry pomysł. — Zaciśnęłam palce na materiale torebki. — To chyba trochę zbyt intymne. Poza tym wysłałam te próbki tylko po to, żeby pan widział, że umiem pisać.

— Próbki? — Leyk uśmiechnął się zawadiacko i oparł o krzesło, zakładając nogę na nogę. — Czyli to tylko pokaz

umiejętności? Tym lepiej. Nie będę ukrywał, bo przecież wszyscy o tym wiedzą, że nasz portal i nasza gazeta przechodzą teraz gorszy czas. Kto dziś kupuje papierowe wydania czasopism? Coraz mniej ludzi. Same wywiady z celebrytami, katalogi z ciuchami i ciekawostki z show-biznesu to za mało. Czytelnicy liczą na coś ekstra. Coś, co sprawi, że będzie im się chciało raz w tygodniu zwlec się z łóżka i pójść po najnowszy numer albo wykupić prenumeratę online. Możemy się umówić, że będzie pani pisała pod pseudonimem. Nie ma z tym dla mnie żadnego problemu, a pani powinna być spokojniejsza.

Wzięłam kilka głębokich oddechów i próbowałam znaleźć odpowiedź. Nie podobała mi się ta propozycja. Patrzałam w jego ciemne oczy, które wyczekująco wwierały się we mnie. Nie mogłam się skoncentrować. W tym człowieku było coś fascynującego. Coś miłego, chociaż jednocześnie nie robił zbyt sympatycznego wrażenia. Coś, co znałam...

— Okej, to chyba jest dobre wyjście — wydusiłam w końcu i poprawiłam się na fotelu. Nie miałam na oku lepszej perspektywy. — Czyli miałabym pisać jeden tekst na tydzień?

— Co? Nieee. — Mężczyzna się roześmiał, sprawiając, że poczułam się jeszcze mniej pewna siebie. Okropnie mnie onieśmiał. Nienawidziłam tego uczucia. — Dostanie pani swój dział do ogarnięcia, ale oprócz tego chcę, żeby pisała pani również inne artykuły. W zależności od potrzeb. Mój ostatni redaktor się zwolnił i zostałem na lodzie. Nie mogę sobie pozwolić na zatrudnianie kilku osób. Wolę mieć jedną i solidnie jej zapłacić.

Leyk polizał palec wskazujący, żeby odwrócić karteczkę w niewielkim notesie. Jakie to było w jego wykonaniu seksowne! Napisał coś, a potem przesunął w moją stronę świstek. Tym razem to ja się chciałam roześmiać.

— Tyle pieniędzy? Chyba wkradł się błąd.

— Żaden błąd — odpowiedział poważnie. — Szukam redaktora na pełen etat, a oprócz tego wymagam od pani prowadzenia rubryki, w której musi pani opisywać swoje prywatne przemyślenia. Uważam, że to jest tyle warte. Poza tym, tak jak mówiłem, zwolnił mi się jeden etat, więc mam większy budżet na pani wynagrodzenie. Proste?

Kiwnęłam głową.

— Tylko jest jedna kwestia. Mieszkam w Warszawie...

— To nie jest dla mnie problem. — Uniósł jeden kącik ust, w ogóle na mnie nie patrząc.

— Nie? — Uniosłam brwi. — Mogę pracować zdalnie?

— Nie. Miałem na myśli, że to nie jest mój problem. Musi się pani przeprowadzić, jeśli chce pani przyjąć moją ofertę. Pracuję ze swoimi ludźmi na miejscu, taki mam styl. Nie uznaję tych wideościami, kiedy każdy robi, co chce i kiedy chce. Teksty zawsze omawiam twarzą w twarz.

— W takim razie muszę się zastanowić. Mieszkam daleko stąd i to nie jest taka prosta sprawa. Musiałabym porzucić najbliższych.

Wstałam, a mężczyzna zacisnął szczękę, zapewne niezadowolony z mojej odpowiedzi. Już wiedziałam, z jakim typem samca mam do czynienia. Pan Ma-być-tak-jak-mówię

już szykował się do ataku. Wyciągnął z biurka kartkę i podniósł się razem z nią. Potem zaczął czytać.

— „Umarłam razem ze swoją pamięcią. Mój dom przestał nim być, chociaż bardzo chciałabym go mieć. Wiem jednak, że potrzebuję zmiany” — zacytował fragment mojego tekstu, odłożył go na biurko i spojrzał mi w oczy z dziką satysfakcją.

— Ostro pan gra — powiedziałam i przełknęłam ślinę, bo zniszczył mnie moją własną bronią.

— Lubię ostrą zabawę. — Uśmiechnął się, a ja nie mogłam oderwać wzroku od delikatnych zmarszczek w kącikach jego oczu. Wyglądał na mężczyznę z dziesięć lat starszego ode mnie i to był jego kolejny atut, a jednocześnie moja zmora. Seksowny trzydziestoparolatek jako mój szef? Niedobrze. — Czyli jak, wystarczy pani weekend, żeby się tu przenieść? Mogę poprosić Kasandrę, moją sekretarkę, o pomoc w znalezieniu mieszkania. Na początek umowa na rok, bo chcę, żeby pani miała gwarancję, że nie rzuca wszystkiego tylko na próbę.

Zaśmiałam się, chociaż wcale nie było mi do śmiechu, i skierowałam wzrok na okno, za którym dostrzegłam budzące się do życia miasto. Podobało mi się tutaj. Może to nie był taki zły pomysł? W sumie co miałam do stracenia? W Warszawie tak naprawdę nic mnie nie trzymało. Tam również startowałam od zera. Jeśli tutaj dostanę szansę większą, niż w ogóle zakładałam, pozostało mi zaufać swojemu losowi.

Kim jesteś, Klaro?

— Niech będzie.

— W takim razie do zobaczenia w poniedziałek. Kasandra już szykuje potrzebne dokumenty.

Wycofałam się i bez słowa wyszłam z jego gabinetu. Oparłam się plecami o ścianę i przyłapałam tę dziwną sekretarkę, jak mierzy mnie spojrzeniem, ale po chwili odezwała się, mocno mnie zaskakując.

— Wydrukowałam kilka propozycji fajnych mieszkań.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

NAZYWASZ SIĘ KLARA ZAMOJSKA.
SIEDEMNASTEGO STYCZNIA MIAŁAŚ WYPADEK SAMOCHODOWY,
W KTÓRYM DOZNAŁAŚ SILNEGO URAZU GŁOWY.
LEKARZE STWIERDZILI U CIEBIE AMNEZJĘ POWYPADKOWĄ...

Klara usilnie próbuje odzyskać wspomnienia, bez których nie jest sobą. Mimo że otacza ją wspierająca rodzina, nie potrafi odgonić od siebie myśli, że za jej wypadkiem kryje się coś więcej. W ramach terapii zapisuje swoje przemyślenia. Wierzy, że dzięki temu odkryje prawdę.

To jednak dla niej za mało, decyduje się poszukać pracy. Redaktor naczelny jednej z lokalnych gazet dostrzega potencjał w jej tekstach i postanawia zaprosić ją na spotkanie. Bruno Leyk okazuje się bardzo zainteresowany sytuacją Klary i proponuje jej cykl felietonów, w których mogłaby opisywać wszystko, co czuje. Klara się zgadza, bo wierzy, że to dla niej duża szansa. Sytuację komplikuje jedynie to, że mężczyzna jest niezmiernie pociągający, a jego oczy są dla niej niczym pierwszy krzyk przeszłości. Fascynacja, która ich połączy, może mieć katastrofalne skutki.

W życiu Klary jest ktoś jeszcze, o kim woląaby zapomnieć. Tajemniczy mężczyzna, który obserwuje każdy jej krok, nie próżnuje, gdy kobieta próbuje odkrywać kolejne karty ze swojego poprzedniego życia.

Patroni medialni:

